Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 28. POZNAŃ, DNIA 9. LIPCA. 1842.

Literatura zagraniczna.

Wyjątek z tłumaczenia Szekspira: *Kupiec wenecki*, przez Ulricha.

Kupiec wenecki.

Akt IV.

Scena 1.

Doża, Senatorowie, Antonio, Bassanio, Graciano *u kratek*.

Doża.

Czy jest Antonio?

Antonio.

Przytomny o książę.

Doża.

Z boleścią widzę, że masz odpowiedzieć
Na kamiennego przeciwnika skargi,
Nędznika, w sercu którego daremnie
Szukałbyś kropli ludzkiego uczucia.

Antonio.

Książę, wiem dobrze, ileś zażył trudów,
By żądań jego surowość złagodzić;
Ale gdy w chęciach swoich trwa upornie,
Skoro prawnymi niemogę środkami
Wyrwać się z szponów jego nienawiści,
Niechaj cierpliwość tarczą moją będzie.
Jestem gotowy spokojnym umysłem
Wytrzymać jego wściekłości męczarnie.

Doża.

Niech przed trybunał Żyda przyprowadzą ...

(Wchodzi Szajlok.)

Zróbcie mu miejsce, przybliż się Szajloku.
To jest i miasta i moja opinia,
Że choć przedłużasz dzikie wymagania,
W końcu pokażesz większe miłosierdzie,
Niż jest pozorne twoje okrucieństwo.
Że chociaż teraz w prawo twoje ufny,
Chcesz z ciała jego funt mięsa wydzielić,
Nietylko prawa twojego się zrzeczesz,
Lecz uczuć ludzkich duchem przenikniony,
Odstąpisz jednéj części kapitału,
Litosném okiem przeglądając straty,
Które na jego zwalając się barki,
Pożarły mienie królewskiego kupca,
Zbudziły litość nad jego niedolą
W stalowych piersiach i kamiennych sercach
Synów Tartaryi niećwiczonych nigdy
W szlachetnéj szkole uczuć delikatnych.
Czekamy twojéj chętnéj odpowiedzi.

Szajlok.

Książę, od dawna moje znasz zamiary.
Ja na nasz święty szabas poprzysiągłem,
Że mieć to muszę, do czego mam prawo.
Jeżli odmówisz, nad swobodą waszą
Niech niebezpieczeństw świeci błyskawica!
Jeżli zapytasz, dla czego przenoszę
Funt z tego ścierwa nad moje pieniądze?
Choć odpowiedzieć nie mam obowiązku,
Lecz cóż, gdy powiem, taki jest mój humor?
Odpowiedź moja będzież dostateczna?
Czyliż gdy w domu moim szczur plądruje,
Dać mi niewolno, jeżli mam ochotę,
Dziesięć tysięcy dukatów za kotkę?
Jeszczeż wam niedość na téj odpowiedzi?
Jedni znieść kota widoku nie mogą,
Kwiczącéj świni ci niemogą słuchać,
. . . .
A jak niemożesz dobréj dać przyczyny,
Dla czego jeden znieść niemoże kota,
Kwiczącéj świni ten niemoże słuchać,
. . . .
Tak ja wam niechcę innéj dać przyczyny,
Dla któréj prawa mego poszukuję,
Jak zastarzałą moję don nienawiść.
Odpowiedź moja jestże dostateczna?

Bassanio.

Nieodpowiadasz, tłumacząc popędy
Okrucieństw twoich.

Szajlok.

Niewidzę potrzeby
Po twojéj myśli dawać odpowiedzi.

Bassanio.

Mamyż zabijać czego niekochamy?

Szajlok.

Któż niechce zabić, czego nienawidzi?

Bassanio.

Każda uraza maż zbudzić nienawiść?

Szajlok.

Któż chce przez węża dwakroć być zakłutym?

Antonio.

Pamiętaj, proszę, że rozmawiasz z Żydem;
Że równie łatwo mógłbyś nad wybrzeżem
Rozkazać falom rosnącym ustąpić,
Z równą korzyścią mógł z wilkiem się spierać,
Dla czego jagnię od owcy wydziera;
Równiebyś łatwo leśnym zlecił sosnom,
Aby bez szumu kołysały czoła,
Gdy je niebieskie trącają oddechy;
Łatwiéjbyś dzieło najtwardsze wykonał,
Niż tego Żyda twarde zmiękczył serce.
Więc cię zaklinam, przestań próżno błagać;
I dozwól proszę, aby już bez zwłoki
Sąd wyrok wydał, a Żyd dostał swoje.

Bassanio.

Za trzy twe, Szajlok, dam ci sześć tysięcy.

Szajlok.

Z sześciu tysięcy gdyby każdy dukat
Na sześć się nowych dukatów rozdzielił,
Jeszczebym moich praw ci nieodstąpił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

MY.

[*Przez Tom. Aug. Olizarowskiego.*]

Ile uczuć, tyle światów;
Czémże dla nas jeden świat?
Małe koło naszych bratów,
Lecz tysiącem każdy brat.

U nas zamiast chleba, broń;
Zamiast wody, wroga krew;
Zamiast szczęścia, dzielny koń;
Zamiast skargi, dziki śpiew.

Gdy w obozy wrogów lecim
Jako gromy w gniazda chmur,
To zahuczym, to zaświecim,
W całym świecie mamy wtór.

Jutro ma co widzieć wróg,
Gdy czém jeszcze patrzyć ma,
Któż nam sprzyja? Ach nie Bóg!
Ani ludzie ha, ha, ha!!!

Myśmy wolni jako myśli,
Pierś gra długim, czystym tchem,
Szabla nasza prawa kryśli,
Czém sen drugim, nam trud tém.

Czém nam wojna, burza burz?
Że źle w boju, mówić, grzech,
Nam śród wrogów, jak śród róż,
Życie nasze kończy śmiech:
Ha, ha, ha!

1831.

DUMKA.

Wyjątek dziewiąty z Pieśni ludu wiejskiego.

1.

Da! śliczna w polu lilija,
Śliczniejsza róża da dana!
Od różyczki da śliczniejsza
Kasiuleńka ukochana!

Śliczna różyczka, czerwona.
Kasińka da! — oj śliczniejsza.
— Najśliczniejsza da! ojczyzna!
Ojczyzna da! najmilejsza!

2.

Nuci ptaszek pieśń w gęstwinie,
Leszczyna słucha da! słucha!
Da! milejsze piosnki Kasi,
Miléjże ma Kasia grucha.

Ładne są piosnki słowika,
Śliczniejsze da! Kasiuleńki;
Najmilejszy głos ojczyzny,
Da! ojczyzny Matuleńki!

3.

Za różyczkę dam trzy grosze,
Za słowika sześć da dana!
Oj! za ciebie serce, duszę!
Kasiuleńku ukochana!

Za słowika huk groszyka,
Za Kasińkę da — i siebie!
Za ojczyznę, da Kasińku,
Za nią dam siebie i ciebie!
Oj — da — da — da — da!

Julia W.

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dalszy ciąg.)

Przytacza autor w przypisku 45tym słowa Kadłubka: 1) „Longe aliud messoris est munus, aliud officium agricolae; spinetis occupetur (occupatur wyd. warsz.) agricola, nostri sudoris est, spicas haud (? *licet* mają wszystkie trzy wydania) sparsas, unam in messam colligere.“ 2) Czy tu wyraźna wzmianka o kronikach i katalogach? Baszko (patrz wyżéj) wspomina o kronikach i rocznikach, nigdzie zaś o katalogach. — Niespodzianą wiadomość autor nam przynosi na str. 16, utrzymując, że *Kosmas*, dziekan pragski, był *Polakiem*. Objaśnia zdanie to w przypisku 47mym w ten sposób: „„*Kosmas*, pragski, pierwszy kronikarz czeski, *pochodził z Polski*. Opisuje w kronice swojéj żałosne prowadzenie jeńców polskich, panów i poddanych w r. 1039. do Pragi, a między niewolnikami *był i pradziad jego*. Józ. Dobrowsky scrip. rer. Bohem. Pragae 1783. p. 115.““ Czytamy w wspomnianéj edycyi Kosmasa na str. 115: „ducunt... omnes Poloniae gazas, quas sequitur innumera nobilium virorum turma, inter quos, heu male captus, adductus est meus *atavus, consors in Clero, Presbyter officio.*“ Lecz w przypisku 3) p. dodaje wydawca (Józ. Dobrowsky), że owe dwa słowa *meus atavus* znajdują się tylko w dwóch kodeksach, t. j. wiedeńskim i drezdeńskim, które przez mnicha Sazawskiego znacznie naruszonemi zostały; w innych kodeksach, jako to metropolitańskim (pragskim), brzewnowskim, oraz i w wydaniach Frehera, *meus atavus* niema. Ztąd Dobrowsky słusznie wnosi, że je późniéj włożono do tekstu 4). Kosmas, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, urodził się r. 1045; dziwnoby téż było, że on pod rokiem 1039. nie wspomniał także o przybyciu dziada i ojca swego wraz z pradziadem. A i to rzeczą by było nadzwyczajną, by prawnuk miał pradziada swego, kolegą duchownym (consors in clero). Zresztą Dobrowsky dobrze objaśnia znaczenie wyrazu *atavus*, pisząc, że tym przydomkiem młodsi zaszczycali starszych 5). Niesłuszna więc, odebrać Czechom najstarszego ich dziejopisa. — Paragraf drugi nosi napis: „Trzej kronikarze, Dytmar merseburski, Nestor i Gallus, *którzy pisali dzieje Polski* przed powstaniem kronikarstwa polsko-łacińskiego w Polsce.“ Już w samym tytule mieści się niejakiś bączek, znać ani Dytmar (Thietmar), ani Nestor, *nie pisali dziejów Polski*, lecz w swoich kronikach tam tylko *podawali wiadomości o dziejach* Polski, gdzie im przychodziło wspominać o Polsce, gdzie dzieje Polski były w związku z dziejami, których kreślenie oni mieli na celu. Thietmar jest dziejopis niemiecki, a Nestor ruski, więc ani ten, ani ów w historyi literatury polskiéj rozgościć się nie powinien. Wspomnieć o nich, że oni pierwsi (z pomiędzy swoich ziomków) podali obszerniejsze nieco wiadomości o Polsce, toby autor mógł był uczynić, ale od str. 18 aż do str. 46, jak najrozwleklej rozgadać się o nich, opisać życie ich, wyłuszczyć treść ich kronik, — to za wiele, szkoda nawet papieru. Wypisawszy się autor o Nestorze, przystępuje do tak zwanego Marcina Gallusa, który pierwszy napisał *same tylko dzieje polskie*. Ale z tego, co autor o nim powiada na str. 46—60, dokładnego wyobrażenia ani o samym Gallusie, ani o jego dziele powziąść nie można. Bo zamiast, powiedziawszy *) kilka *pewnych* słów o jego osobie, t. j. kiedy i gdzie się urodził i umarł, czy się on *słusznie* nazywa Marcin Gallus, i przytoczywszy ze *znanych* nam okoliczności, zaszłych

1) Kadłubek wyd. warsz. I., 304 (wyd. lipsk. p. 748.)

2) „Insze jest powołanie żniwiarza, insze rólnika; rólnik trudni się wyplewieniem chwastu, nam się należy, kłosy jakokolwiek rozrzucone na jedno zgromadzić pobojowisko.“

3) *p)* meus atavus deest in Metrop. Brzew. et Freh., legit autem Vind. et Dresd.

4) ...ut non sine fundamento censeri posset, haec duo vocabula serius addita fuisse, p. VII.

5) Seniores attae, id est Patres, a minoribus appellabantur. Attavum bohemicae diceres: Taticzek, diadeczek (po polsku: ojcze) tamże.

*) Wszystko, co tu mówię o sposobie pisania o Gallusie, trzeba także zastósować do innych pisarzy polskich, o których autor historyi lit. polskiéj pisal; bo ani czas, ani miejsce urodzenia i śmierci Gallusa znane nam nie są.

w jego życiu, tylko takie, co wpłynęły na rozwinięcie się jego umysłowe i naukowe, albo się w czémsiś przyczyniają do lepszego osądzenia i zrozumienia dzieła jego, podać krótko i zwięźle treść jego pisma, ocenić sposób, w który się wypisał, wspomnieć o źródłach, z których on czerpał, zapatrywać się na napisane przez niego dzieje pod względem wartości ich historycznéj (co najważniejsza), zbadać tych pisarzy, którzy udali się do niego po wiadomości, i nareszcie powydobywać z pisma jego kilka rysów odsłaniających nam niejako wykształcenie umysłowe i charakter tego pisarza; autor pospisywał tu jakieś tam rozmaitości, przedstawiające nam spaczone, bym tam rzekł, obrazisko Gallusa. Zobaczmy, co autor o Gallusie pisze. Słusznie utrzymuje, że „o nim wszystko wątpliwe, rodowitość, nazwisko, rok urodzenia i śmierci, kiedy i gdzie kronikę pisał.“ — „Gallus,“ czytamy daléj, „którego mamy kronikę, jestli ten sam, co Marcin Gallus, o którym Długosz wspomina? Co ma najwięcéj za sobą dowodów, powiemy.“ Ale zapytanie to całkiem jest niepotrzebném, gdy autor pisze na str. 49: „że tego z pewnością dociec nie można,“ bo „wspomina go Długosz (lib. I., p. 36 i 65) przy opisie wojny Leszka z Karolem W., czego nie masz w Gallusie Lengnicha i Bandtkiego, ztąd wnosićby można, iż Długosz albo miał zepsutą kronikę Gallusa, albo cale innego kronikarza, który aż od Lecha I. zaczynał.“ — Stara się autor naprzód wyjaśniać jego rodowitość. Powiedziawszy, iż „zdaje się, sądząc z nazwiska, iż się urodził w Lotaryngii (sic), czyli Gallii belgickiéj albo zareńskiéj,“ przytacza zdania Lelewela, Jerzego Bandtkiego, Kownackiego i Wincentego Bandtkiego, wyrzeczone w tymże względzie. „Szczególniejsze wychwalanie Troi i Pryama,“ jest zdaniem Lelewela, „gallicyzmy w jego łacinie sterczące, jeszczeby nie były dostatecznym dowodem, że nie był Polakiem, gdyby się była nie zachowała pamięć, że był *Gallus*, 6) t. j. dodaje autor, „rodak zareński......“ „Był zaś Francuzem zareńskim, nie Niemcem, *bo sam południową Francyą, gdzie szukano Ś. Egidyusza, Gallią nazywa*“ 7), mniema autor. Lecz mylną autor podał przyczynę, bo w kronice tak zwanego Marcina Gallusa, wszędzie, 8) gdzie mowa o krainie, w któréj znajdował się ś. Egidyusz, zowie się ona *Prowincya* (Provençe).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

6) Lelewel's handschriftliche Mittheilungen v. W. Kadłubek etc. Herausgegeben v. Linde 1822. p. 606,

7) „Allein der Chronikenschreiber Gallus selbst nennt das südliche Frankreich, wo man den heil. Aegidius suchte, Gallien, są słowa Lelewela, tamże p. 608.“

8) Czytamy na str. 11. wydan. warsz. (Bandtkiego) ... (Posłowie Władysława Hermana wyprawieni do Ś. Egidyusza): Pretereuntes Galliam pervenerunt *Provinciam*; na str. 121. „Est quidam sanctus in *Gallie finibus* contra austrum juxta Massiliam, ubi Rodanus intrat mare, terra *Provincia* (kodeks heilsbergski ma: certa provincia) et sanctus Egidius nominatur; — na str. 122: „que (t. j. podarunki) per legatos fideles in *Provinciam* (w kod. heils. tegoż słowa niema)... deferrentur,“ na str. 124: „Necdum jejunium a monachis in *Provincia* complebatur.“

Przegląd.

Elementarz dla dzieci polskich.

Paryż i Berlin 1842.

Jednem z najpotrzebniejszych dzieł w polskim języku, jest niezawodnie elementarz dobry; bo jak w ogóle mało mamy w języku naszym dzieł, mogących służyć do wychowania, do porządnego kształcenia serca i umysłu, tak szczególnie zbywa na elementarzach. — Pani Hoffmann, która, (pominąwszy jéj idee arystokratyczne, jakiemi przesiąkła wychowanica Czartoryskich, a któreby dla dodania wartości jéj dziełom w przyszłém wydaniu opuścić trzeba) wiele nam pożytecznych książek dla dzieci dała, ułożyła i elementarzyk: „Wiązanie Helenki,“ który prostym i naturalnym stylem pisany, przemawiając w ich własnym do dzieci języku, skarbem jest nieocenionym, i każdéj dziewczynce polskiéj do ręki dany być powinien. Mała Helenka jednak, jak to już z tytułu się pokazuje, jest napisaną tylko dla dziewcząt, a że przytem dziełko to zbyt szczupłe w swym obrębie, potrzeba tém większa elementarza, któryby zawierając w sobie pierwsze początki czytania i początki najpotrzebniejszych dzieciom wiadomości, przemawiał zarazem łatwym stylem i prostotą do serc dzieci, aby je kształcić w kierunku, jaki nadawać im potrzeba już od początku wychowania; ażeby w duchu czasu ułożony, zawczasu położył kamień węgielny zasad w umyśle młodocianym, co nie jest bynajmniéj tak błahą, jak nam się to często wydaje, rzeczą. Skrzywionego bowiem wychowania błędy, będąc błędami przyzwyczajenia, zrosłe niejako z rozumem, trudno się późniéj uleczyć dadzą rozumowaniem, bo u największéj części ludzi przyzwyczajenie od rozumowania rozsądkowego jest silniejszem. — Téj potrzebie zadość uczynić, powinno było być zadaniem autora, którego dziełko elementarne mamy przed sobą; wró-

żył nam też to szumny napis: „*Elementarz dla dzieci polskich*,“ bo zaprawdę dla igraszki słowa podobne i to dziś napisać, jest to ironią; bodaj bowiem komu, jak nam Polakom, dziś zwłaszcza, na myślących ludzi, na myślących Polaków, dzieci kształcić trzeba, a nie pro forma gadać: „dla dzieci polskich,“ „po polsku.“ Tak jednak postąpił sobie autor, i zawiódł wszelkie nadzieje, któreśmy powziąść mogli z tytułu dzieła; elementarz bowiem dla dzieci polskich chyba dla tego tak się nazywa, że napisany po polsku (i to jeszcze złą polszczyzną), więcéj bowiem nic a nic polskiego w nim nie znaleźliśmy. — Treść cała elementarza i nie polska i ułożona niezgrabnie, bez żadnego sensu dobrego. Pomijamy tablice liter, które, jak zawsze, zaczynają się na *a*, a kończą na *z*, pomijamy syllaby i słowa jedno- i kilko-zgłoskowe, z których także ostatnie ułożone bez względu na to, czy je zrozumieją, czy nie dzieci, byle przeczytały; a przechodzimy od razu do zdań, które dla ciągłego już czytania napisane.

Pierwsze zdanie, od którego zaczyna autor elementarz, jest takie:

„Konik biega po polu. Biegaj sobie koniku, póki cię nie założą do wozu. Wiele mamy pojazdów na biedę konikom.‘

Pod tą ogromną nauką dwa obrazki: landara i kareta. Więc najpierwsza z potrzebnych dzieciom polskim wiadomości jest podobno, według autora, znać różnicę między landarą i karetą! Dla takich wiadomości według nas najlepsze miejsce w rozdziale, przed starożytnościami, gdzie będzie mowa o różnicy między kasztelanem i kasztelanicem, między wojewodziną i wojewodzianką i t. d.; minęły już bowiem czasy, kiedy jak o czémś ważnem, przedewszystkiem rozumowano o różnicach podobnych.

Inna zwrotka jest następująca:

„Matka konika od rana woziła kamienie. Teraz żąda siana i owsa. Wół także obciążony robotą: orał aż do nocy. Ale on nieborak i tego co koń nieumiewa. Pożywił się ladajako na łące, a teraz parobek da mu słomy. Dopiero kiedy będą go karmili na mięso, to mu dadzą obficie do żłobu. Wyżeł lepiéj żyje. Biją i jego tyle, a może i więcéj, jak konia i wołu; ale ma rozrywki i wygodę. Na polowaniu bawi się razem z panem, potém je wybornie i leży w pokoju na kanapie. Widać, że i pies nawet, kiedy co umie, to go wyżéj cenią. Kurta także pies, ale że tylko ułożony zaganiać owce, jada tedy pomyje i sypia na folwarku pod ławą.“ Moralny sens tego opowiadania, może tylko być następujący: Wół chociaż pracuje od rana do wieczora, źle mu jeść dają, tak n. p. jak dzieje się z chłopem, któremu choć pracuje od rana do wieczora przy pługu, chłodno i głodno, bo tylko jest chłopem. Wyżeł lepiéj żyje, bo że umie bawić pana, może leżeć na kanapie. Jest pewien rodzaj ludzi, którzy, że umieją bawić panów, podobać im się jak wyżły, być jak psy uniżonymi, mogą także obok pana siadać na kanapie i z nim jadać. Ztąd wypływa, że i psy mogą być wysoko cenione, kiedy umieją panu łapy lizać. — Ale jest jeden gatunek psów, który tylko pilnuje stada i obrania od wilków, a ten że tylko umie szczekać a nie lizać łapy, spać musi pod ławą i jeść tylko pomyje. — Nie znając autora, moglibyśmy wnosić, że należy do rzędu średniego, to jest do owych, co legają na kanapie.

W powieści o Władziu, w któréj powiada autor, że Władzio byle z lekka stuknął się *łbem* o co, *beczy* przez całą godzinę, tłómaczy temuż Władysiowi, (który, trzeba wiedzieć, że jest *paniczem*), iż tylko *urwisze uliczni*, bez wychowania, jak małpy przedrzeźniają. Gdyby się był autor zastanowił nad tém, z kąd się biorą urwisze, i co winni temu, że ich nie wychowano; byłby może, idąc coraz daléj, wszedł i na myśl, że gdyby nie zabierali próżnego na świecie miejsca podobni autorowie elementarzy dla dzieci polskich, jak on, może który urwisz znalazłby sposobność wykształcenia się na autora lepszego elementarza, i byłby wynalazł inną nazwę na oznaczenie nieszczęśliwéj klassy dzieci, które że nie urodziły się paniczami, nie winne są wcale.

Tam, gdzie autor uczy dzieci znaków pisarskich, tak pisze:

, kréska, przecinek, z łacińskiego, komma!

; kreska z kropką u wierzchu nazywa się średnik, po łacinie media nota.

Co to za mądre będą dzieci, kiedy będą już wiedziały, jak się przecinek, jak się średnik po łacinie nazywa!

Przykłady do przy[illegible], wykrzykników i t. d., są n. p. takie: „Daj mi, Boże mój! wytrwałość w nieszczęściu!“

Nie musiał sobie autor wystawić, jak wyglądałoby dziecko powtarzające te słowa! Właśnie by tu można powiedzieć, co on o urwiszach, że dziecko na takich przykładach kształci się na *małpę*, wydrzeźniającą modły częstochowskie! Czy to niema prostych, dziecinnych słów w języku, któreby dla dzieci napisać?

Inny przykład:

.... Kilka kropek, położonych rzędem, jest znakiem zawieszenia głosu, kiedy albo nie chcemy domówić, albo zamyślamy się niby nad tém, cośmy powiedzieli, n. p.:

„Człowiek tak się ubiega za bogactwem, za marnościami, a przyjdzie śmierć..... i cóż mu po tém wszystkiem......!? Śmierć zabierze skępca i t. d.“ To w elementarzu dla dzieci takie przykłady!

Następuje nauka liczenia i rachowania jak w innych elementarzach, Przyjacielu dzieci i t. d., z różnicą tą tylko, że tu mniéj wyraźnie jak winnych wyłożono tę naukę, i że człowiek z jakiem takiem pojęciem mózg sobie utrudzi, cóż dopiero dziecko? — Za tą nauką idzie ogromna powieść, długa i szeroka: „o dobréj Babuni, o dzieciach grzecznych i niegrzecznych, o myszce, o kotku i t. d.“ Babunia bardzo tkliwa, która opowiada dzieciom tę powieść, nazywa je „*łakome robaki*“ (str. 68). — Wciągu całéj powieści, w któréj pannę Kokosznicką trafnie skreślić udało się autorowi, sili się Babunia na opowiadanie dzieciom dramatycznie: jak kot goni myszy, jak się nad niemi pastwi, jak go błagają, jak je dusi i znowu puszcza i t. d. — A wszystko opowiedziane tak powabnie, że każdemu chłopakowi zachce się być kotem, słuchając téj powieści. Lecz im daléj, tém gorzéj. Babunia opowiada dzieciom daléj z przyjemnością, jak dnia jednego Antek kuchcik złapał kota, który mu zjadł rybę. Za to nie bije go, ale wszczepia ogon w laskę rozczepioną, a biedny kot latać z nią musi dopóty, dopóki razem z laską skóra nie zeszła mu z ogona! Śliczne nauki, przykłady dla paniczów! Przy takich naukach zapewne wnet na prawdziwych urwiszów wyrośli!

Nie mało pociesznym jest rozdział mieszczący w sobie „bajki wierszem.“ Na samym czele tychże czytamy bajkę Góreckiego:

Czyże.

Żerowały raz czyże, wśród gęstéj krzewiny,
Patrzą, aż wszędzie pelno jarzębiny i t. d. i t. d.

Takie bajki, jak czyże; jak owieczka i pasterz, czapla, ryby i rak, kuglarze starego Krasickiego; jak niedźwiedź, małpa, szpak i wąż, szczupak, Niemcewicza; jak lis kusy, wilk i baran głupiego Trembeckiego; to dla dzieci autor wybrał, dla kształcenia ich serca, rozwijania umysłu! Wśród wymienionych bajek, znajdujemy jednę ulubionego autora bajek i przypowieści dla dzieci, Jachowicza: „Staś na sukni zrobił plamę;“ a ta wygląda między niemi, jak gołąbek między indykami. Zkąd téż przyszła autorowi nieszczęśliwa myśl, bajki dla starych pisane, w elementarzu dla dzieci mieścić, kiedy mamy tyle ślicznych bajek dla dzieci, kiedy w Jachowiczu nieledwo co bajeczka, to piękna. Czy może n. p. być co prostszego, a stósowniejszego dla dzieci, jak następujące powiastki Jachowicza:

1. Bozia świeci.

Bozia świeci, mówiła Izabelka mała,
Ujrzawszy księżyc wśród chmury,
Rączki wzniosła do góry,
Jakby się modlić chciała.
Tak, Bozia świeci, odpowie Babunia,
I widzi wszystko na ziemi i niebie.
Niech będzie dobrą i grzeczną Belunia,
Bo moje dziecię, Bozia widzi ciebie!

2. Kożuszek.

Szedł raz chłopczyk w kożuszku, a była to zima,
Patrzy, drugi drży cały, a kożuszka nie ma.
Żal mu go się zrobiło, okrył go kożuszkiem,
Miłoż to widzieć dzieci z tak dobrém serduszkiem!

3. Julcia.

Julcia bardzo grzeczną była,
Każdemu się ukłoniła,
Mamy i Taty słuchała,
Codziennie w dobrem wzrastała;
Czém lepszą była Juleczka,
Tém milsze oczki, piękniejsze usteczka,
Twarz więcéj wdzięku nabrała
Nakonice Julcia aniołkiem została.

Chcecie być piękne panienki?
Nie dbajcie o klejnoty i piękne sukienki,
Cnotami serce przystrójcie pięknemi,
A aniołkami będziecie na ziemi.

4. Figielki Kazia.

Tadzio domki z kart budował,
Kazio coraz to dmuchnął i pod stół się schował,
Wiesz Kaziu, rzekł braciszek, co ja teraz zrobię?
Schowam karty w szufladę i dmuchajże sobie?

Jedna taka powiastka więcéj warta od całego ogromnego elementarza autora, bo nie odejmie dziecku prostoty, a zabawi je, kształcąc mu serce.

O nabożeństwie i katechizmie autora nie rozpiszemy się tak obszernie, jakby w ogóle o tém rozpisać się trzeba; bobyśmy wyszli po za okres rozbioru naszego. Powiemy tylko pokrótce, że powszechnie uznanem już być powinno, iż małpowane nabożeństwo jest bluźnierstwem, a uczenie dzieci katechizmu, jakby go się nauczało starych ludzi zepsuciem ich, i każeniem niewinności serc dziecinnych. Nasz autor jednak nie wiedział o tém, bo najprzód nabożeństwo jego dla dzieci składa się z śpiewów kościelnych i modlitw książkowych, które dzieci mogą tylko z takiém uczuciem powtarzać, jakby powtarzały łacińskie lub greckie słowa, a z katechizmu, jeżeli nie są zupełnie ograniczone, mogą dowiedzieć się tego wszystkiego, o czémby może jeszcze długo im się nie śniło. Prócz tego znajdujemy tam wysłowienia, jak n. p.:

Pytanie. Jaka modlitwa jest **najwalniejszą**? (horribile dictu.)

Wiadomości o ziemi i zwierzętach, noszące napis: „Dla dzieci małych“ i duże dzieci nie łatwo zrozumieją. „O świecie powszechnym i o ziemi“ dla dzieci starszych, niedostateczne, a „ogólne wiadomości historyczne“ niemniéj niedostateczne dla dzieci. Dla małych jest to zatrudne, a dla starszych jest zupełnie niczém.

Co do wydania dzieła, które porządnie, ozdobnie, pięknie i poprawnie wydaném, (wyjąwszy bezłoiczne drzeworyty) wyrzec tylko można: „Szkoda czasu i atłasu.“

Doniesienia literackie.

Żaden artykuł tyczący się śmierci syna króla ex-obywatela, tak jasno, tak zwięzle, tak łoicznie nie opisał skutków, które śmierć ta mieć będzie we Francyi, jak artykuł Pana E. M. (czy nie E. K.?) umieszczony w Gazecie poznańskiéj. Z téj przyczyny nie możemy się wstrzymać od popełnienia raz grzechu, który inne, w poznańskiém wychodzące pisma, w każdym prawie numerze popełniają, a nie otwarcie, jak my, donoszą, z kąd artykuł przedrukowali:

Z Poznania. Pan Eu. Br. w Nrze. 167. Gazety zamieścił artykuł o stósunkach wynikających ze śmierci księcia orleańskiego i o przyszłości Francyi, który z zapatrywaniem się naszém na ten przedmiot wcale się nie zgadza. Że zaś w nowszych czasach główny impuls do ważniejszych wypadków Europy z Francyi wypływał, i dzisiaj nawet polityczne stósunki tak są powiązane, iż każda odmiana i poruszenie na zachodzie, szczególniéj zaś we Francyi, zadrgać może a nawet musi wżyłach całéj Europy, dla tego też z szczególniejszą uwagą zapatrywać się powinniśmy na wypadki tego narodu. Rzecz ważna jest, aby zbadać okoliczności i powody, które Francyą postawiły na dzisiejszém jéj stanowisku; nie podpada zaś żadnéj wątpliwości, iż wysoki stan oświecenia, przy żywéj i przedsiębierczéj naturze ludu francuzkiego, głównie się do tego przyczyniły. Oświata wyszukuje każdą najszlachetniejszą cząstkę, która jest wlana w człowieka, i prowadzi go do godności i stanowiska, które mu Bóg przeznaczył. W oświacie więc leży postęp; ten zaś jest niczém więcéj, jak tylko rozwijaniem się ludzkości. Nie jest to żadném czczém urojeniem pewnego stronnictwa, gdyż cała historya jest tylko jednym obrazem ciągłego postępu ludzkości w różnych odcieniach. Tenże sam postęp znajdujemy w stósunkach rządzącego do rządzonych, życie zaś pojedyńczego człowieka jest najtrafniejszym obrazem powyższego stósunku. W pierwszych latach dzieciństwa, ojciec prawdziwie despotycznie panuje nad swém dzieckiem, chłosta je i karze, bez żadnéj przed nikim odpowiedzialności. Lecz z dorastaniem młodzieńca i z rozwijaniem się jego rozumu, przychodzi on do stopnia samoistności, władza ojcowska nad nim coraz bardziéj ustaje, a syn w życiu politycznem staje się ojcu ze wszystkiém równym. Francya w rewolucyi przeszłego wieku uczuła w sobie najpierwsza tę godność i do dojrzałości rozwiniętą samoistność. Przejście to z władzy jednego do władzy ludu, lubo gwałtowne, było jednakże ważném, gdyż odtąd cała Europa, pomimo swych różnorodnych ludów i licznych na ziemi zakreślonych granic, podzieliła się na dwa duchowo-polityczne państwa, to jest na państwo rzeczywistości czyli konserwatystów, którzy ziemię całéj Europy pomiędzy siebie rozdzielili i każdy w swym dziale na osobnym zasiadł tronie, i na państwo systemu oparte na sile i postępie czasu, na którego stolicy zasiadł lud francuzki. Ztąd też łatwo odgadnąć wpływ tegoż na resztę Europy. Jeniusz wieku, jakim był Napoleon, urodził się w państwie konserwatystów, lecz łatwo zrozumiał stósunki otaczające go, ubrał się na chwilę w szatę postępu, zaostrzył swój zwycięzki oręż o kamień ludowy i tak się ukazał światu. Upadł jednakże i musiało to nawet nastąpić, bo wkrótce zrzucił szatę, którą się brzydził od pierwszéj chwili, i wypowiedział wojnę i walczył nie przeciw krociom sprzymierzeńców, lecz przeciw sile czasu i ludom, i jak powiedział Chateaubriand w historyi Francyi, starał się zabić własną swą matkę, to jest rewolucyą. Ta ostatnia także po odbytéj walce z tak przemożnym nieprzyjacielem osłabnąć musiała. W dniach dopiero lipcowych po raz pierwszy opuściła łoże, na którém słabością złożona, przez lat przeszło 20 spoczywała. Lecz i wtenczas jeszcze siły jéj były słabe, kroki chwiejące, i aby chodzić, oprzeć się musiała *o króla obywatela*, a Ludwik Filip przez swój rozum i zręczność potrafił lud francuzki na dłużéj utrzymać w tym stanie słabości. Jest on podobien do lekarza, który, aby ciągnąć zyski z możnego swego pacyenta, umyślnie przedłuża chorobę jego. Położenie więc dzisiejsze Francyi nie jest bynajmniéj stanem dojrzałym, tylko przechodowym. Śmierć księcia orleańskiego o krok jeden zbliżyła rozwiązanie całego dramatu. Po śmierci Ludwika Filipa możeby on zastąpił ojca i całą machinę czas jeszcze niejaki w dawniejszym utrzymał biegu. Teraz zaś z Filipem stronnictwo monarchiczne i konserwatywne we Francyi utracić musi wszelką spoistość i punkt oparcia się, czego mu Rejencya pewnie *) nie wróci, a cała Francya widzieć musi przed sobą tylko bezsilność i brak zajęcia; w tém zaś ogólném rozprzężeniu rewolucya, zamiast jakiéjkolwiek tamy, znajdzie raczéj swój żywioł, a przesilenie bez poprzedniego nawet usposobienia nie ledwie jest konieczne. Żeby zaś ostatecznym celem Francyi miała być znowu jedna monarchia, to w tym tylko razie przypuścić można, gdyby znów, jak to było w pierwszych wiekach po Chrystusie, napływ dzikich przechodnich ludów zniszczył u nas oświatę, i gdyby potomkowie nasi znów na ołtarzach zabijali niewolników na ofiary swym bogom.

E. M.

Pan Lipiński wydał w drukarni Orędowników następujące dzieło:

„Pieśni ludu wielkopolskiego zebrał i wydał J. J. Lipiński.“ W przedmowie do tych pieśni tak mówi pan autor: „Uzbierawszy **troszeczkę** piosnek naszego **pospólstwa** i t. d. i t. d.“ Pan Lipiński pewnie szlachcic, albo może ma nadzieję nim zostać. Daléj: „Lud pospolity (!) u nas zaczyna wszystkie swoje miznamiona tracić; popchnęły go tu stósunki ziemiańskie, a mianowicie **usamowolnienie włościan**, czyli, mówiąc po miejscowemu, **separacya**.“ Pan autor kiedy nie zna stósunków ziemiańskich, nie powinien rzucać się na twierdzenia, które

*) Podług naszego zdania z **pewnością nie**.

Przyp. Red. Tyg.

dziś tylko jeszcze mogą znaleść miejsce pod pręgierzem. — Bo że usamowolnienie chłopów, czyli separacya, z jednéj strony zły wpływ wywarła na włościan, to jest rzeczą niezaprzeczoną i w rzędzie grzechów panów naszych, jednem wykroczeniem więcéj naprzeciw ojczyznie, ludzkości. Ale to nie leży w separacyi saméj, lecz w sposobie, jakim ta separacya musiała być uskuteczniona. Gdyby panowie posiedziciele poczuli się byli sami do swéj powinności, obdarzyli chłopka należną mu wolnością i własnością, związali by się z nim byli ściśléj i tworzyli z nim razem walną potęgę narodową. Gdzie oderwany od nich kmiotek ulegnie obcemu wpływowi, nie on będzie miał winę, lecz jego ziemi teraźniejsi posiedziciele. Ale się tego nie spodziewamy nawet bardzo, bo w sercach naszego ludu zaród dobrego jest głęboki i nieprędko się da wykorzenić. — Daléj pyta się pan autor: „czy lud nasz swoją serdeczność przy dzisiajszych stósunkach zachowa, to jeszcze pytanie!" Jeżeli pan autor nazywa serdecznością czapkowanie, uniżoność przenajpokorniejszą dla Jaśnie Pana i dla Jaśnie Pani, to téj serdeczności nie zatrzyma lud nasz przy dzisiajszych stósunkach już długo, ale dla tych, co dla niego serdecznymi będą, będzie i on serdecznym zawsze, bo lud nasz ma w ogóle zdrowy rozsądek, co wielokrotne stwierdza doświadczenie. Jeszcze daléj mówi z utęsknieniem: „Starzy ludzie powiadali mi, że lud pospolity nieskończenie dawniéj był weselszy, że dziś między niego (?) jakaś posępność się wkradła, że znikła dawna ochota, kiedy to codziennie powracali z pola przy śpiewach i t. d." — Powinien pan autor wiedzieć, że to rzeczą zupełnie naturalną, że przyjść tak musiało, a zbieracz pieśni ludu cieszyć się powinien, że lud, który dawniéj nieznając swojéj godności, śpiewał, kiedy mu deptali po karkach i mieli za psa, za wołu; dzisiaj nie ma ochoty śpiewać codzień wesoło, kiedy widzi, jak mu to niechętnie oddano ten kawałek należnego mu chleba, tę wolność osobistą, skradzioną mu bezczelnie. Niedługo przyjdą czasy, że nie tylko nie da sobie deptać po karku i nie będzie przy tém śpiewał, ale będzie się umiał upomnieć o to, co mu się jeszcze należy, a wtenczas pan autor jeszcze bardziéj się zadziwi, że chłop istotnie jest człowiekiem a nie wołem i ptaszkiem, który na przemian ma pracować na zbytek pana i śpiewać piosnki dla łechtania ucha pana autora i t. p. Niezmiernie tkliwie i czule rozwodzi się daléj pan zbieracz nad pieśniami ludu, za co mu w imieniu tegoż ludu najuniżeniéj dziękujemy. Bo lud nie jest cacko, ale całość narodu. Pieśni ludu są skarbem narodowym, ale skarbem, który przyniesiony do przybytku Pańskiego, niepowinien tam być złożony jak relikwia z kości dawno umarłych, które gdy już spruchniały, z nabożeństwa przez prawowiernych Katolików raz do roku bywają całowane, ale rozwieszony powinien być jak chorągiew z napisem: „Wolność! Równość! — Alleluja! żeśmy przyszli do uznania po trosze, że uczucie płynące z serca, nie mniéj warto od rozumu mędrca. Alleluja! żeśmy wbracie po trosze poznali już człowieka i jesteśmy na drodze lepszego go poznania. Alleluja! że tym, którzy tak długo poniżeni byli w jarzmie, zajaśniał dzień nadziei!" — — A kto w tym duchu nie zbiera pieśni, temu nie podziękuje lud za ich zebranie i żadne prawe serce nie podziękuje.

Co do pieśni samych, to chociaż pan autor, chcąc bardzo naśladować sposób wymawiania ludu wielkopolskiego, a dla tego *o* za *a* biorąc, bardzo się w tém często pomylił; witaliśmy je jednak wszystkiem uczuciem bijącego żywo serca, te lube, te najukochańsze nasze stare znajomki. Bo i czyjeżby nie zadrzało serce, którażby polska nieuniosła się dusza, czytając książkę, która przynosząc nam wieniec kwiatów, na ojczystéj, na najdroższéj zebranych niwie, łzę nam gorzkiego wywabia wspomnienia, promykiem nadziei zaglądą w serce. Cudnie urocze kwiaty, pełne wdzięku i prostoty! wy to odsłaniacie nam serca bez zdrady, ramiona zawsze gotowe na głos ojczyzny! wy uśmiechacie się do nas mile i błogo na grobie przeszłości! w was spoczywa nadzieja przyszłéj naszéj pomyślności. — Co do wydania, to całkiem Orędownikowskie; stósując je jednak do przedmowy zbieracza, można powiedzieć: „Wart pałac Paca, a Pac pałaca."

POPRAWKI.

W rozbiorze historyi literatury polskiéj przez M. Wiszniewskiego, omyliłem się w dwóch miejscach, które tu prostuję. Na str. 109 pisałem: „Jan Kazimierz r. 1660. w pokoju oliwskim zmuszony został, zrzec się błahego tytułu króla szwedzkiego. Już to téż z herbu polskiego ów snopek wymazano." — To zaś nie ze wszystkiém prawda. Bo w traktacie oliwskim Jan Kazimierz zrzekł się wszelkich pretensyj do korony szwedzkiéj; pozwolono mu zaś, używać tytułu króla szwedzkiego i herbu szwedzkiego, aż do jego śmierci; jednak z tym warunkiem: ażeby pisząc do Szwecyi, nie używał ich. — Trzeci artykuł wspomnianego traktatu opiewa jak następuje: „Quoad titulos et insignia, ita conventum est, quod Serenissimus Rex Poloniae, prout hactenus, ita in posterum ad dies vitae suae, utetur integris titulis et sigillis insignibusque Regni Sueciae in Polonia, et ad omnes principes, status et privatos **extra Sueciam**, sine ullo tamen plenariae supradictae renunciationis praejudicio." Patrz Rudawskiego p. 469. — Na str. 176.: „Co się tycze pięknego zabytku ówczesnéj filozofii moralnéj, t. j. napisu na blasze, którą Bolesław III. na piersiach nosił, nie waham się słowa owe (wypisane na str. 448) wraz z blachą uważać za błahy wymysł Pana Długosza, który o téj blasze podaje wiadomość. Zkąd znowu Długosz taki szczegół wyszperał?" — Rzecz ma się inaczéj. Kadłubek (I., 166) pierwszy podaje nam wiadomość o téj złotéj blasze, na któréj wyryte było nazwisko ojca, Władysława; tę anekdotę wypisali z Kadłubka Baszko, Dzierżwa i Długosz. Tenże dodał, że na owéj blasze insculpta fuit imago paterna. Kadłubek powiada, że ta blacha przypominała mu niby (quasi Patre semper presente)... „Paternae memoriam reverentiae" i t. d. Długosz odmieniając nieco opowieść Kadłubkową, pisze:... crebro id apud se lamina suggerente ingeminans atque repetens, dictabat: „Sermonem tuum" i t. d., (u Wiszn. I., 448). Nie pisze zaś Długosz, „że Bolesław... odczytywał słowa na niéj wyryte:... „Sermonem tuum etc.," jak to czytamy na str. 448 historyi lit. pol. t. I. — Anekdota ta wielkiéj podlega wątpliwości, już dla tego, że Gallus donoszący nam wiele szczegółów tyczących się Bolesława III., o niéj ani wspomina. — Nie udało mi się dotychczas wyśledzić innych jakichś omyłek w rozbiorze przezemnie popełnionych. Jeżeli zaś kto z szanownych czytelników wytknie mylne jakieś zdanie, wyrzeczone przezemnie w krytyce mojéj, nie omieszkam, przekonawszy się o niesłuszności jego, natychmiast cofnąć takowe. Przecież to nie wstyd, wyrzec słówka: omyliłem się.

A. Mosbach.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.